

1048

SIOSTRY

POWIEŚĆ

przez

FILIPA WENGERHOFFA.

Przełożyła Z. S.

WARSZAWA.

DRUK. TOW. S. ORGELBRANDA SYNÓW,

Krakowskie Przedmieście Nr. 66.

—
1897.

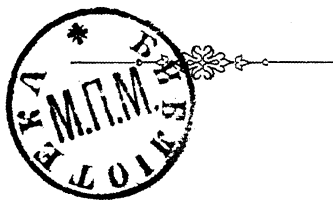
SIOSTRY

POWIEŚĆ

przez

FILIPA WENGERHOFFA.

Przełożyła Z. S.



WARSZAWA.

DRUK TOW. S. ORGELBRANDA SYNÓW,

Krakowskie Przedmieście Nr. 66.

—
1897.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.
Варшава, 2 Июня 1897 года.



ROZDZIAŁ I.

— Elżuniu! trzeba tu jeszcze wyczyścić lichtarze! co ty tam robisz? czy możesz przyjść tutaj?

— Ścieram kurze, skończę zaraz! — odpowiedział z poza drzwi uchylonych głos świeży i dźwięczny.

— Musimy się spieszyć,—upominała pani radczyni, — jedenaasta biła, ojciec niedługo na śniadanie przyjdzie.

— Stół już nakryty i do śniadania przygotowane wszystko. Czy Leosia nie wstała jeszcze?

— Zdaje mi się, że wstała,—odrzekła matka, kończąc okurzenie szerokolistnej palmy, zajmującej środek żardiniery, zapełnionej pięknie utrzymanymi roślinami.

Poczem zbliżyła się do ciężkiej portyery, zawieszanej w rogu obszernego salonu, odsunęła ją i zajrzała do niewielkiego zacisznego kącika, do którego wchodziło się po paru stopniach i który stanowił przyjemne miejsce do wypoczynku, albo poufnej pogadanki.

— Ach, ty leniuchu, leniuchu!—zawołała więcej pieśczośliwym, niżli surowym głosem,—czy po to wstałaś, żeby znów położyć się i najspokojniej leżeć tutaj, kiedy my tymczasem dobrze męczyć się musimy!

— I któż mamie każe męczyć się i sprzątać samej,—odpowiedziała spokojnie młoda dziewczyna, nie zmieniając pozycji na

kanapce, przykrytej białą, miękką skórą niedźwiedzia,—od czegoś są służące?”

Panienka poprawiła się, wyciągnęła jeszcze lepiej, podłożyła delikatną rączkę pod kształtną główkę i długimi rzęsami przysłoniła oczy, jakby istotnie miała zamiar przedłużyć ranny wypocinek.

Matka chciała zrazu przybrać surową minę i wystąpić z równie surowem napomnieniem, kiedy jednak spojrzała na córkę, tak była zachwycona jej urodą, że ją to w zupełności rozbroiło. Młoda dziewczyna istotnie przedstawiała skończenie piękny obrazek, który mógł zadowolnić oko najbardziej wymagającego artysty. Drobną, ciemną główką ślicznie odbijała od białego, puszystego tła, jasno niebieski flanelowy szlafroczek, przybrany haftem, otulał w miękkich fałdach młodzieczne, urocze kształty, trudno byłoby dobrać bardziej harmonijne barwy i układ wdzięczniejszy. Szczęśliwa matka żałowała w tej chwili, że nie mogła swego zachwyty podzielić z całym światem.

— Służące! — podjęła tylko ostatni wyraz, wypowiedziany przez córkę,—nie wiem, doprawdy, jakby stara Joanna poradziła sobie z tak dużem mieszkaniem, gdybyśmy, ja i Elżunia, tak się do niczego nie ruszały jak ty szkaradny śpiochu!

— Ja wiem doskonale, że na miejscu mamy nie zajmowałabym się nigdy takimi rzeczami, które jedynie do służących należeć powinny.

— E, dziecko z ciebie jeszcze... i gdybym inaczej myślała, należało by mi powiedzieć ci porządne kazanie. Potrochu muszę i ciebie przyzwyczaić do roboty. Stanowisko ojca wymaga odpowiednio urządzonego domu, pewnej elegancji a nawet zbytku.

— Pan radca, dyrektor komory...—wtrąciła młoda dziewczyna, ziewając.

— Powiadają, że bez majątku niepodobna utrzymać się na tem stanowisku. Możemy służyć za przykład, iż tak nie jest, należy tylko umieć utrzymywać pozory.

Panna Laura raczyła nareszcie podnieść się z kanapki i wyjść z zajmowanego przez siebie kązika.

— Elżunia powiada, — zaczęła niedbale, — że można mniej uważać na pozory i mieć przez to przyjemniejsze, nie takie męczące życie.

— Ach, Elżunia!—rzuciła matka z lekceważeniem,—Elżunia nie będzie miała nigdy pojęcia o tem, co się należy wyższemu